

naszego narodu, gdy myślą się przenoszę do dawnych czasów, gdy Polska z map świata, jako państwo polityczne, wymazana była, widzę historię, wielką mistrzynię życia, jak cicho stąpa, zbiera swoje prawdy, zbiera wszystkie grozy świata, wszystkie jego radości. Myślę, że gdy przechodzi ona tak, jak ongi, przed upadkiem Rzeczypospolitej, tak i teraz, i po naszej ziemi, po naszych osadach, tak samo cicho, patrząc na ludzi, zbierając wszystkie mądrości i wszystką głupotę, to sędzę, że nieraz wiele musi prawd przepuszczać, i tylko dzięki zaiste niepojętej, a tak wielkiej i niezbadanej litości boskiej, ludzie w tym kraju nie na czworakach chodzą, a na dwóch nogach, udając człowieka.

Tak dużo wojny widzieć i tak mało o niej rozumieć! Lecz widać niezbadana jest litość Boża i dlatego nieraz w pięknych oczach historii błyskają, być może, mylne, ale dla mnie radosne światła.

Pozwólcie mi, panie i panowie, do stałych przestróg, jakie Polska otrzymuje, jakie Polska ma przy przemyślaniach nad życiem codziennym, dodać i przestrozę moją, by pracy wojennej, pracy naczelnych wodzów, nie lekceważyć i nie tak okrutnie losem Rzeczypospolitej się bawić.

O WODZU NACZELNYM I PAŃSTWIE

(15 kwietnia 1926 r.)

Dnia 15 kwietnia 1926 r. wygłosił Piłsudski w klubie Polityczno-Społecznym w Warszawie niżej przytoczony odczyt. Po rozważaniach, jakie ciężkie zadania spadają na Naczelnego Wodza, Piłsudski przestrzega, że nie można liczyć na znalezienie na to stanowisko zawsze człowieka o wyjątkowych talentach i dlatego ustawy, normujące pracę Naczelnego Wodza, powinny być dostosowane do ludzi o przeciętnych zdolnościach.

Tekst odczytu był podany w prasie ówczesnej w streszczeniach niebardzo udolnych.

W archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» jest stenogram tego przemówienia. Podajemy tekst według tego właśnie stenogramu po stylistycznym jego opracowaniu.

Proszę panów, studia nad zagadnieniem «Naczelny Wódz a Państwo» rozpoczynałem w życiu moim po kilkadziesiąt razy. Byłem zawsze pociągnięty od dzieciństwa rzeczami związanymi z pracą duszy ludzkiej w trudnych warunkach. Cią-

gnęły mnie zawsze te imiona, które zostają jako ślady życia tych ludzi w historii tak głęboko, że w pierwszym lepszym podręczniku historii, w każdym małym chociażby podręczniczku historii, pisanym dla dzieci gęsto rozsypane są imiona wielkich wodzów. Wydawało mi się zawsze, że fakt ten coś znaczy, że gdy teraz mówimy o dawnej, starej Macedonii, to przeciętnie nic w głowie nie zostaje oprócz jednego wielkiego imienia Aleksandra Macedońskiego, wielkiego wojownika i wielkiego wodza. Nas przecież, jako małe dzieci, uczono o koniu Aleksandra Macedońskiego, uczono wymawiać dzikie imię Bucefał, uważając posiadanie tych wiadomości za konieczność.

Zagadnienie związane z pracą ludzi, na których największe ciężary spadają, studiowałem w najrozmaitszy sposób. Czy to ucząc się historii ogólnej, czy czytając monografie, czy zajmując się od dwudziestu lat zjawiskiem wojny — zjawiskiem będącym dotychczas koniecznością dla ludzkości — zawsze pociągała mnie indywidualność pracy człowieka, który jest jeden, który zmuszony przeto jest zostawać, że tak powiem, na łasce i nielasce wszystkich innych, będąc w pracy sam z sobą, będąc w pracy indywidualnej.

Pierwszą rzeczą, którą powiedzieć trzeba — a od tego zacząłem swój wykład czy odczyt w większej znacznie sali niż ta ¹⁾ — jest nieodłączność dla naczelnego wodza drugiego zjawiska, zjawiska wojny. Bez naczelnego wodza nie ma wojny i bez wojny nie ma dotąd naczelnego wodza. Jeżeli mówimy o zjawisku wojny, to trzeba je przeciwstawić innemu zjawisku: zjawisku życia ludzi podczas pokoju. Wtedy dopiero stają się zrozumiałe te tak częste myśli ludzkie, które w czasie pokoju sądzą o pracy wojny opacznie, a w czasie wojny, tęskniąc do pokoju, nie zastanawiają się nad wojną. Inaczej bowiem trudno mi wytłumaczyć zjawisko, które jest tak częste w procesach myślowych moich rodaków, że zjawisko wojny jest dla nich tak niezrozumiałe.

Wojną znaczy historia swój pochod tak często i tak gęsto, tak wydaje się ona zjawiskiem nieuniknionym, tak koniecznym. Tyle zmian wskutek niej zaszło w życiu ludzkości i tyle pracy człowiek poświęcał w swoim pochodzie do dni dzisiejszych nie czemu innemu, jak wojowaniu. Dlatego wydaje mi się wprost dziwnym, iż ludzie nie chcą poświęcać swej myśli przestudiowaniu wojny, gdy tak często tej wojnie podlegają.

Znam — tak jak i państwo znają — te dążenia, które chcą słusznie czy niesłusznie — jest mi to obojętne w tym wy-

¹⁾ Mowa o odczycie w dniu 21 marca 1926 r. w sali «Colosseum».

padku — ażeby wojna nie istniała w ogóle, znamy wysiłki, chcące ją z życia ludzkości usunąć. Lecz wtedy, panowie, oczekiwacby należało, że gdy kto z wojną chce walczyć, to ją musi tym bardziej rozumieć. Niestety, zbyt często spotykamy ludzi, walczących z wojną, jako ze zjawiskiem, którzy mi przypominają kogutów zapianych, zamykających na wszystko oczy i nie widzących i nie chcących zrozumieć zjawiska wojny. Dlatego też najczęściej tak łatwo podlegają temu zjawisku, gdyż go nie chcą znać.

Wojna nie jest pokojem i stan pokojowy zmienia się z szybkością nadzwyczajną z chwilą, gdy wojna wybucha. Siega ta zmiana zawsze tak daleko, że przewraca pokojowe życie. Jeżeli wezmę jako przykład najbardziej to unaoczniający wojny dzikich plemion, to zobaczymy, że gdy tylko siekiera wojny jest wykopana ze ścieżki pokoju i pomiędzy wodzami przestają krążyć fajki pokoju, to życie tego plemienia natychmiast się zmienia i przewraca do góry nogami. Mężczyźni idą na wojnę, natomiast kobiety, starcy, dzieci porzucają swoje domy, chowają się w jakichś puszczech i nieprzebranych bagnach, ażeby uniknąć skutków wojny. To jest najbardziej prymitywny przykład.

Można mówić naturalnie, że teraz tak nie bywa. Nie, panowie! Życie musi i teraz natychmiast zmienić się nieledwie w każdym domu, nieledwie w każdej pracy, z chwilą, gdy groza wojny staje przed oczyma i gdy wojna jest ogłoszoną. Nieraz dziwię się Polakom, którzy widzieli wszyscy naocznie, każdy z was w tej sali, jak wybuchła wojna w 1914 roku, iż tak spokojnie sobie przypuszczają, że wojna to dalszy ciąg pokoju i że podczas wojny ktoś wojuje, ale inni nie. Te absurdalne myśli, które każą przypuszczać, że można przedłużać życie pokojowe podczas istnienia wojny, takie rozumowania nawet wielkich polskich mężów stanu mogą być — co z żalem wyznaję — wynikiem nie czego innego, jak moich starań. Albowiem jako jeden z celów wojny, którą prowadziłem, postawiłem sobie od razu to, by świeże, ledwo oddychające niemowlę — Państwo Polskie — oswobodzić od grozy wojny i oddech wojny odsunąć jak najdalej od niego. I z chwilą, gdy to mi się udało, przekonałem się od razu, że ludzie o wojnie nie chcieli myśleć dlatego, że w imieniu Państwa prowadziłem tę wojnę bardzo daleko od Warszawy. Stąd obraza, gdy wojna dotyczyła się do stolicy i po bulwarach stolicy spokojnie jeździły tabory.

Nie można nie stwierdzić, że pod względem pracy wojny, nie znamy, wybaczcie panowie, głupszego narodu, jak nasz.

Jest tak piekielnie głupi i tak w głupocie nieustrasliwy i tak nikczemny pod względem myśli o pracy wojny, że przypisać to tylko mogę nie czemu innemu, jak tylko długiemu wychowaniu niewolniczego społeczeństwa, które w niewoli zrodzone, w kolebce zakute, nie umiało się zastanawiać nad dziejami siły, którą inne państwa w stosunku do niego wykazywały.

Nieodłącznym zjawiskiem, proszę panów, związanym z wojną, jest wyjątkowy wysiłek, który musi być zrobiony dla pracy zwycięskiej. Wyjątkowa sytuacja wymusza wyjątkowe wysiłki ludzkie i wyjątkowe prawa i ustawodawstwa. Czy to będzie u jakichś dzikusów, którzy wtedy przypisują sobie dla wyjątkowej pracy wyjątkowe swoje obyczaje, nabyte doświadczeniem, czy będą to wyjątkowe prawa w bardziej skomplikowanych społeczeństwach, wymuszające od ludzi te wysiłki, których zwykle prawa od nich nie żądają, prawa, które są jak gdyby batem, pobudzającym ludzi do wyjątkowych wysiłków — zawsze jest pewnikiem, że wojna wymaga wyjątkowych wysiłków ludzkich, związanych z wyjątkowymi ustawami i prawami.

Do tych praw wyjątkowych należy i zjawisko Naczelnego Wodza. Nie będę panów zatrzymywał nad wszystkimi kwestiami, związanymi z pracą Naczelnego Wodza, nie będę zatrzymywał nad kwestiami technicznymi wojska z całą ich zawilnością, będę się starał przedstawić związek pracy Naczelnego Wodza z państwem, z pracą państwa, które bierze udział w wojnie. Starałem się w niedawnym odczycie¹⁾ dać przykłady, jak każdy Naczelnny Wódz pracujący w wojnie dla zwycięstwa — gdyż na wojnie o nic innego nie chodzi, jak o zwycięstwo nad nieprzyjacielem — musi w swych rachunkach, robionych stale i systematycznie, wkluczać rzeczy związane nie z czym innym, jak z pracą kraju wojującego, z jego codziennym życiem i z jego codziennymi potrzebami.

Wybrałem wówczas rozmyślnie jeden z przykładów, który może trafić może nieco zbyt materializowaniem — wybrałem konia. Konie są nieodłączne od pracy całego kraju wojującego, bo w najrozmaitszej postaci biorą udział w codziennej pracy tysięcy i tysięcy, milionów i milionów mieszkańców każdego kraju. Konie zarazem są potrzebne do wojny, dla pracy wojny w tysiącach i tysiącach. Jak panowie wiecie, koń, stworzenie niemoralne, potrzebuje jeść i potrzebuje pewnego specjalnego zachowania się w stosunku do niego, ażeby nie

¹⁾ Por. t. VIII, str. 300—311.

przestał służyć. I dlatego w czasie pokoju koni w wojsku w ogóle mamy mało, bo to drogo kosztuje, w czasie zaś wojny wymagamy ich tysiące i tysiące dlatego, ażeby pracowały razem z człowiekiem nie gdzie indziej, jak dla pracy najzupełniej nieprodukcyjnej, nie wkładającej nikomu ani grosza do kieszeni, dla pracy wojennej, gdzie ich tysiące ginie z przemęczenia, okaleczeń i ran. Konie te skądś muszą być brane, więc biorą je po prostu z tego samego kraju, który tak samo jak wojsko potrzebuje tych koni. I w każdym rachunku Naczelnego Wodza może być jakaś wada w podziale koni pomiędzy kraj i wojsko. I gdybyśmy nie wiem co uczynili, żeby mu to działanie odebrać i dać je jakiejś osobnej, a nad nim stojącej dykasterii, to to nic nie pomoże. Naczelnym wodzem ma z jednej strony żądania wojska, a z drugiej strony ma krzyk z kraju, że wszędzie tam brak koni. I tylko on musi trzymać wagę w rękę i tylko on jeden może rozdzielić te konie według tych dwóch zapotrzebowań.

Wziąłem tylko jeden z przykładów, ale tych przykładów mamy tysiące, dlatego że obok koni są wozy, obok wozów jest uprząż i całe mnóstwo tych rzeczy, które ciągle i stale trzeba dzielić pomiędzy wojsko wojujące i pomiędzy kraj, który także tych rzeczy wymaga i potrzebuje. Ta waga, którą mierzyć to trzeba, jest to stały rachunek państwowej miary, który musi być stale i codziennie niekiedy rozstrzygany w ten czy inny sposób, głupi czy rozumny.

Wezmę drugi przykład, który wówczas rzuciłem — jest to kolej. O kolejach powiedzieć mogą jedno przemyślenie, które jest prawdopodobnie dość rzadkim w Polsce. Kolej ongiś była czymś luksusowym, czymś, co nie było powszechnym, codziennym chlebem człowieka. Do pracy wojennej po raz pierwszy została znakomicie zastosowana kolej podczas wojen w 1866¹⁾ i 1870 roku²⁾ przez Moltkego³⁾, który zyskał w ten sposób niezwykłą sławę. Wydawało się to wtedy ludziom jak gdyby czarownym odkryciem, czarowną tajemnicą, wysmażoną w głowie nadzwyczaj mądrych ludzi.

Lecz od tego czasu minęło dobre pół wieku. Kolej stała się codziennym chlebem każdego człowieka i trudno sobie wyobrazić życie bez kolei. Trudno sobie wyobrazić nawet życie prywatnego człowieka bez kolei, bez posyłania listów i towarów kolejami, bez wymiany wszystkich ludzkich potrzeb

1) Por. t. VIII, str. 53.

2) Por. t. VIII, str. 53.

3) Por. t. VIII, str. 256.

za pośrednictwem nie czego innego, jak kolei. Kolej jest codziennym instrumentem pracy ludzkiej, takim, jakim w 1866 r. czy 1870 r. jeszcze nie była.

Dziś przestało to być jakąś dziką tajemnicą, wysmażoną w osobnym pokoiku przez jednego człowieka, że kolej podczas wojny jest jej instrumentem. Obliczanie, co dać może jej praca, jest codziennym chlebem wszystkich obrachunków i rachunków, i metody obliczeń są powszechnie znane, tak że nieledwie każdy oficer, pracujący w wyższym dowództwie, ciągle musi mieć ten rachunek na uwadze.

I znowu to samo tu znajdziemy, co w stosunku do koni. Praca wojenna zabiera instrument kolei na rzecz wojny, a każdy zrozumieć może, jak silnie zatrzymuje życie kraju brak wagonów, brak lokomotyw, wreszcie całkowite lub częściowe zawieszenie ruchu w tej czy innej okolicy. Każdy z Naczelnych Wodźów to życie, że tak powiem, ludzkie musi ważyć na szalach, musi obrachowywać możliwie ściśle pracę życia ludzkiego poza frontem z potrzebami frontu. Musi zrobić on ten rachunek dla swego państwa wraz z możliwie ścisłym rachunkiem państwa przeciwnego, z którym się walczy.

Nie wiem, jak było tutaj w dniach sierpniowych 1914 r. Widziałem, co dał wtedy brak kolei w pewnej części byłego Królestwa. Natychmiast po ogłoszeniu wojny byłem w części tego kraju, najbardziej potrzebującej kolei, a mianowicie w Zagłębiu dąbrowiecko-częstochowskim. Tam nie było ani jednego wagonu. Zabrakło tego życiodajnego elementu i wszystko od razu stanęło. Widziałem to samo w b. zaborze austriackim, albowiem tam byłem przy mobilizacji i przyglądałem się temu zawieszeniu po prostu ruchu i zabraniu wszystkich wagonów i wszystkich lokomotyw dla potrzeb koncentracji wojsk i materiału wojennego.

Życie się nie zmieni i ten konieczny rachunek będzie musiał być robiony stale. Zawsze będą musiały być te wagi, którymi się mierzy potrzeby swojego kraju, dlatego, że to jest baza, która się może wyczerpać i potrzeby frontu, które decydują w ostatnim rachunku o zwycięstwie lub przegranej. Robienie tego rachunku jest musem dla człowieka, który naczelnie dowodzi.

Podobnie będziecie mieli panowie zawsze w rachunku to, co jest drutem, to, co łączy ludzi, co jest telefonem i telegrafem. Nigdy nie zapomnę, proszę panów, swego zabawnego wrażenia, kiedy na początku wojny rozmawiałem z pewnym mężem stanu w Galicji na trzy czy cztery dni przed zamknięciem telefonów w Krakowie dla rozmów prywatnych. Mając już

jako tako umówione sprawy ze sztabowymi oficerami austriackimi, wiedziałem o tym wcześniej. Wobec tego, że nie miałem prawa o tym mówić, starałem się tych panów, którzy wielkie i wybitne stanowiska zajmowali w świecie austriackim, przekonać, że panowie musicie porozumieć się teraz jak najszybciej, póki jest czas. Zasłużyłem sobie wtedy na pogardliwe miano wariata, który nie wie, co czyni. Przecież Koło Polskie umie przewracać ministrów. W bardzo krótkim potem czasie prezes Koła Polskiego ¹⁾ — widziałem to — umizgać się musiał pokornie do kapitana austriackiego, zginając przed nim kolana, że aż wstyd mi było za niego.

Wezmę, proszę panów, jeszcze jedną rzecz: pieniądze. ten «nervus rerum» ²⁾, muszą być dane w ręce Naczelnego Wodza dla prowadzenia wojny. Znane jest powiedzenie wielkiego wodza Napoleona, że dla prowadzenia wojny potrzebne są trzy rzeczy: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Ten «nervus rerum» musi być także stale i systematycznie dzielony pomiędzy codzienne życie, życie wszystkich obywateli państwa i pomiędzy potrzeby wojny. Musi on być tak samo mierzony i ważony w rachunkach wszystkich, a specjalnie naczelnego wodza.

Gdy chodzi o pensje, gdy chodzi o ten pieniądz i o to, komu dać trochę tych pieniędzy, a komu nie, to są to rzeczy nieprzyjemne. Ale w czasach wojny nie o pensje chodzi, bo temu, kto ma coś w ręku, może wystarczyć mniej i jakoś przeżyje — lecz o wydatki wojenne, które rosną, i to rosną z zawrotną szybkością. To trzeba rachować i ten rachunek ma ten sam charakter, jaki mają wtedy wszystkie inne codzienne prace w umyśle każdego Naczelnego Wodza.

Jeżeli panowie myślą, że jakakolwiek praca pokojowa nie jest osiągnięta przez żądło wojny, przez żądło wymagań wojny, to się grubo mylicie. Jeżeli wezmę stan posiadania budynków, gmachów i wszystkiego, co jest związane z życiem ludzkim, a które od nas wymaga dachu nad głową, to jest tutaj ta sama rzecz. Nie ma co do tego dwóch zdań. Niech panowie sobie pomyślą jedną rzecz: oto jest mobilizacja. Wojsko w czasie pokoju mieści się ze wszystkimi utensyliami i instrumentami wojennymi, tak czy inaczej, wygodnie czy niewygodnie, w pewnej ilości obiektów wojskowych. Jeżeli teraz panowie sobie pomyślą, że wojsko z 200.000 w kilka dni mobilizacji urasta do miliona i coś ludzi, to panowie nie będziecie sądzili,

¹⁾ Prezesem Koła Polskiego był wtedy dr Leo.

²⁾ Nerw życia, główna sprężyna czynności ludzkich.

że wszyscy inni ludzie nie będą zmuszeni do pewnego ścieśnienia się w swoich mieszkaniach. Przecież panowie nie będziecie sądzili, że można wytrzymać nacisk pod tym względem ludzi, których się powołuje pod broń, że można ich postawić w błocie i na wodzie i nie zabrać najrozmaitszych odpowiednich budynków.

Więc znowu, pomijając samą mobilizację, na skutek której ludzie odchodzą do szeregu i muszą się pożegnać z miłą rodziną i miłym zajęciem, — co jest zmianą bardzo wielką dla dla każdej rodziny i każdej jednostki, — będziemy mieli stale i systematycznie wtrącanie się wojny wszędzie do życia. A podział tego wszystkiego, co potrzebne jest dla wojennego życia, a co dla życia codziennego, musi być w stałym i codziennym rachunku u każdego Naczelnego Wodza.

Moi panowie, jeżeli zatrzymałem was tak długo nad pojęciami tak pierwotnymi i tak elementarnymi, tak, zdawałoby się, nieuniknionymi i tak śmiesznie prawdziwymi, to jedynie dlatego, że — jak powiadam — w Polsce zjawisko wojny i zjawisko tego, co stan wojny wywołuje, pomimo to, że wojna przejechała się po karkach i ciałach polskich w tak bajeczny sposób przez 7 lat, jest zjawiskiem najmniej zrozumiałym i trzeba choć w najbardziej brutalny sposób powiedzieć, że jeżeli chce się zrozumieć wojnę, to trzeba choć myśleć o tym.

Poprzednie wszystkie przykłady mówią o jednym, że w materialnych rzeczach, materialnych obiektach, w materialnym świecie życia codziennego zmienia się dużo i że wszędzie i zawsze musimy myśleć o rachunku, który stanowi o podziale wszystkich tych materialnych obiektów i materialnych rzeczy pomiędzy żołnierzy, którzy biją się na froncie, a pomiędzy tę całą bazę — jak wojsko językiem technicznym mówi — pomiędzy tę podstawę, jaką jest cały kraj ze swoimi siłami i ze swoimi codziennymi pracami. Ten podział stały i codzienny musi być robiony przez kogoś, a musi go prowadzić Naczelnny Wódz. I Naczelnny Wódz będzie zmuszony do jego prowadzenia, czy chce czy nie chce, i wszystkie te rzeczy będą musowo wchodziły do jego pracy i wtedy trudno myśleć o tym, ażeby jego osobiste pod tym względem zdanie lub jego osobiste przekonanie o takich rachunkach nie miało znaczenia dla kogo innego.

Proszę panów, przechodzę do rzeczy innej, przejdę do tych zadań wyższych, o których tak łatwo się rozprawia, a tak trudno je czynić. Jedną z wielkich prac każdego narodu i każdego państwa, będącego w wojnie, jest stan moralny, stan stosunku ludzi do zjawiska wojny. Powtórzę znane jedno zdanie

Napoleona, które wydaje się niekiedy ludziom paradoksalne, a jednak takie jest prawdziwe i tak często uwidacznia się w dziejach każdej wojny. Napoleon mówi, że trzy ćwierci powodzenia na wojnie i w każdej bitwie jest stan moralny ludzi, a ćwierć zaledwie jest stan wszystkich innych czynników. Tak wysoko stawał jeden z geniuszów wojny stan moralny czyli stosunek do pracy wojny.

To też, proszę panów, jeżeli się przejrzy pracę wojny tak niedawno ubiegłej, to zawsze i wszędzie dojrzymy, że jednym z rachunków, który stale musiał być prowadzony, był rachunek stanu moralnego zarówno swego kraju, jak i wojska. Praca Niemiec zawaliła się z powodu stanu niemoralnego w stosunku do wojny, jaki Niemcy miały. Przegrana Rosji była wywołana tym samym. Tak, że w ostatecznym rachunku mamy zawsze jako podstawę dobrobytu — że tak powiem — wojny w znaczeniu zwycięstwa: stan moralny kraju. Dlatego też, proszę państwa, próby poprawienia stanu moralnego u siebie lub próby psucia stanu moralnego u przeciwnika są stale przedsięwzięte, stale robione, albowiem zwycięstwo samo nie jest czym innym, jak złamaniem woli przeciwnej, osłabieniem tej woli, co jest przygotowaniem do ostatecznego fizycznego zwycięstwa.

Proszę panów, gdy się zna historię wojny, śmiało stwierdzić można, że często gęsto naczelnego wodza pędzono gwałtem i próbowano odnieść zwycięstwo dlatego, by swój stan moralny naprawić. Otóż jeżeli państwo choć na jedną chwilę zechcą serio odnieść się do tematu wojny i przypomną sobie wojnę, którąście albo obserwowali, albo przejść ją byli musieli, to wiecie dobrze, jak silnie działają wszystkie tak zwane nowiny i nowinki, idące z tych stron, gdzie kule strzelają. Nie ma bardziej interesującego tematu podczas wojny, jak wiadomości co się dzieje na froncie. Poprawianie moralnego stanu u wojska przez zwycięstwo, wbrew rozumowi, bardzo często było zadaniem nieszczęśliwych wodzów, którzy wojnę przegrywali. Było to jak gdyby ich deską ratunku, którą musieli sobie robić, żeby poprawić nie co innego, jak stan moralny.

Z tej masy przykładów, które mi się w tej chwili nasuwają, wybiorę kilka, o których panowie może choć coś niecoś czytali lub coś sobie przypominają. Jedną z nieszczęśliwych postaci Naczelnych Wodzów jest Kuropatkin¹⁾. Jak ten nieszczęśliwy człowiek był pędzony do odniesienia możliwie szybkiego zwycięstwa, jak ten nieszczęśliwy człowiek był zmuszany

¹⁾ Por. t. III, str. 57.

do tego, żeby na gwałt zwycięstwami poprawiać niepopularność wojny w owe czasy w Rosji. Jak często wyrzekał się rozumu. Nie chciał ruszyć się z miejsca dopóty, dopóki nie będzie miał dostatecznej siły. A wymuszano na nim głupoty wojenne, jaką było choćby to wyrzucenie się naprzód dla oswoobodzenia portu Artura z niedostatecznymi siłami, z niedostatecznym przygotowaniem, jedynie dlatego, żeby na gwałt, żeby — że tak powiem — sensacją zwycięstwa okupić niepopularność wojny.

Weźmy drugą wojnę dla przykładu, wojnę 1870 roku u Francuzów, gdzie padająca już dynastia Napoleonidów szukała także poprawy swojej sytuacji za pomocą szybkiego jakiegoś zwycięstwa, za pomocą zrobienia siebie bardziej popularną przez chwałę zwycięstwa.

Z przykładów najmniej dawnych wezmę rok 1917, gdy po wygraniu rewolucji nad carem, przedsięwzięto wbrew rozumowi atak z prawie zbuntowanym wojskiem ¹⁾ po to, żeby natychmiast go przerwać również dla przekonania siebie i innych, że się jest jeszcze w stanie wojnę prowadzić.

Rachunek moralny, ten rachunek moralności swego państwa w stosunku do wojska jest musiem wszystkich Naczelnym Wodzą, gdy swoje rachunki czynią i prowadzą. Jest również musiem w stosunku do państwa innego, do państwa, z którym się walczy.

Przejdę teraz do dziedziny tak zwanej polityki zagranicznej. Dotąd nigdy nikomu nie udało się usunąć w tej dziedzinie wpływu Naczelnego Wodza już chociażby dlatego, że są zawsze środki mniej lub więcej dowcipne, za pomocą których inni starają się dojść do Naczelnego Wodza, ażeby i jego zdania w najrozmaitszych kwestiach, związanych z życiem wojny, zasięgnąć, ażeby od niego przynajmniej czegokolwiek się dowiedzieć, i ażeby na niego w jakikolwiek sposób wpłynąć. Wszelkie mury i przegrody, które ktokolwiek tu chciałby wynaleźć, pękają szybko, gdyż interes wszystkich w stosunku do zjawiska wojny jest za silny. Proszę panów, my sami, Polacy, byliśmy obiektem podczas ubiegłej wojny tak wielkiego i prężnego wpływu naczelnym wodzów Rosji, Austrii czy Niemiec na nasz los i sami robiliśmy tyle zabiegów u wszystkich naczelnym wodzów tych państw, gdzie potrafiliśmy wszędzie dotrzeć, by odpowiednio dla nich, a nieodpowiednio dla siebie się zachować, żeśmy własnym swym postępowaniem udo-

¹⁾ Mowa o akcji Aleksandra Kiereńskiego.

wodnili, jaką jest siła Naczelnego Wodza w stosunku do zadań międzynarodowych.

Lecz wybiorę rozmyślnie państwo o charakterze republikańskim, mianowicie Francję. Podczas ubiegłej wojny Francja w bardzo prędkim czasie posiadać musiała kilka frontów, nie tylko swój front rodzinny, przeciwko Niemcom. Wobec rozszerzenia się wojny powstawały inne fronty, jak np. front bałkański. Wtedy bardzo wiele rzeczy rozstrzygało się nawet poza plecami rządu nie gdzie indziej, jak w głównej kwaterze obecnego marszałka Joffre'a, gdyż danie i wzmocnienie takiego lub innego frontu za pomocą takich czy innych wojsk lub niewzmocnienie go w ostatecznej decyzji zależało od Naczelnego Wodza.

Zwróć uwagę tym, którzy nie znają techniki pracy pod tym względem, na zjawisko tak znane, a tak w umysłach mało przemyślane, jakim jest «attaché militaire». Taki pan wojskowy z innego państwa jest delegowany do armii walczącej, aby być przy tej armii jako świadek, jako podglądacz, jako człowiek, który musi coś swemu państwu donieść o stanie wojny. Nieraz najtęższe głowy idą na takiego «attaché militaire», ażeby załatwiał interesy z Naczelnym Wodzem, nie z rządem. Naczelnym Wódcą bowiem, jak powiedziałem, jest jednym z czynników tak poważnych dla wojującego państwa, że nie ma możliwości zapobiec temu, ażeby on nie wpływał na życie całego państwa.

Dałem panom przykłady, że w rachunku naczelnego wodza musi być stale uwzględniany czynnik państwa i że zjawisko mieszania się naczelnego wodza do życia państwa jest zjawiskiem codziennym, i że to mieszanie się sięga nawet do spraw najtajniejszych, mianowicie do polityki zagranicznej, do stosunków międzynarodowych, które, zdawałoby się, mogą być oddzielone od życia Naczelnego Wodza, a pomimo to nigdy i nigdzie oddzielone nie były.

Moi panowie! Wysiłki i stany wyjątkowe związane z wojną, zmiany życia codziennego, związane z wojną, zmuszają do tego, aby prawa, ażeby obyczaje życia państwowego były inne i by wtedy, gdy wojna dominuje nad życiem narodu i państwa, z musu i z konieczności dominował jako najwplywowszy czynnik nad tym życiem nie kto inny, jak Naczelnym Wódcą. Wojna jest niczym innym, jak bojem, jak spotkaniem ludzi uzbrojonych, t. zn. żołnierzy, ze sobą. Boje te rozstrzygają w ostatecznym rachunku o losach wojny, a wojna rozstrzyga często o bycie państwa. Stąd wynika rozumowanie, że niezależnie od chęci ludzkich jest zawsze ten mus, że praca wojny,

rozstrzygająca o losie państwa, jest zdana na łaskę i niełaskę Naczelnego Wodza.

Wpływ pracy Naczelnego Wodza na państwo wojujące jest tak niezmiernie silny i tak niezmiernie waży o losach państwa, że bezwiednie nasuwa się jako najlepsze rozstrzygnięcie teoretyczne, by w najcięższej sytuacji nie po co innego naród sięgał, jak po jednego człowieka. Wtedy w jednej głowie tylko, to jest w tej najciaśniejszej przestrzeni ludzkiej myśli, ważyć się będą te wielkie kwestie, związane z pracami frontu i z pracami bazy, która bezpośrednio nie wojuje. Przy ważeniu tym kładzie się na jedną szalę bezpośrednio potrzeby wojny, potrzeby frontu, a na drugiej szali potrzeby tego życia, na którym jednak wojna się opiera. W czasie wojny centralną figurą uwagi ludzkiej staje się nie kto inny, jak Naczelny Wódz i bez względu na to, czy go lubią czy nie, bez względu na to, czy jest talent, czy brak talentu, ściągają on na siebie przemożną uwagę. Konieczność ważenia wysiłków na dwie strony, ten mus wpływania na państwo do najtajniejszych jego tajemnic, bezwiednie nasuwa chęć ścieśnienia tej przestrzeni, gdzie te tarcia się odbywają.

Nasuwa się wtedy zawsze bezwiednie myśl o rozstrzygnięciu Rzymian, by wybrać i postawić jednego tylko człowieka, tak, by te wszystkie wahania i tarcia, chociażby najboleśniej mogły odbywać się i opierać na szybkości i sprawności pracy jednego człowieka. Stąd myśli o cezaryzmie, o przymusowej, że tak powiem, przewadze jednego człowieka nad innymi. Wtedy mus i nakaz rośnie nadzwyczaj szybko, gdy swobody pod oddechem wojny topnieją. Gdy mówi się o tych nadzwyczajnych wysiłkach, których wojna wymaga, i o konieczności użycia bata, aby do wojny pędzić, to bezwiednie zawsze się nasuwa jako rozstrzygnięcie, czy dyktator — to było zawsze rozstrzygnięcie polskie, które nie zawsze się Polakom podobało — czy też inny sposób dania komuś przemożnego wpływu na pracę wojny.

Ile razy nad tymi rzeczami się zastanawiałem, przychodziłem zawsze do tego wyniku: Historia świadczy, że o ile narody, będące w stanie wojny, posiadały szczęśliwie takiego człowieka, który odpowiadał tym olbrzymim zadaniom, to zawsze jako skutek były wielkie zwycięstwa i wielka siła państwa. Państwa i narody żyły tak długo pod władzą królewską, pod władzą absolutyzmu króli i cesarzy. Znajdziemy w podręcznikach historii tych wielkich ludzi, tych wielkich monarchów, którzy umieli być wielkimi i na wojnie i w czasie pokoju, których wielki Bóg obdarzył wielkimi talentami i wielką możno-

ścią pracy, wielką siłą wewnętrzną i wielkim żarem. Oni rozstrzygali pytania i zagadnienia jak dyktatorzy, których Rzymianie darzyli wszechpotęgą władzy i cywilnej i wojskowej, skupiając ją w jednym ręku. I wtedy, moi panowie, nasuwa się jedno pytanie: czy życie można mierzyć pracą, choćby nawet w tak wyjątkowym wypadku jak wojna, pracą talentu i pracą ludzi znacznych, obdarzonych wielkimi talentami?

Gdy się w księgi otwarte historii wczytać, to są zawsze jakieś nadzwyczajne rzeczy, które nie od nas zależą. Obdarzenie narodów czy państw podczas niebezpieczeństw i podczas kryzysów talentami nie w naszej jest mocy. I niepodobna zatem myśleć, że praca czy to prawna czy ustawowa może być obliczona na talenty, ponieważ nie w naszej jest mocy posiadanie ich. Dlatego też, moi panowie, zastanawiając się nad tą kwestią bardzo często jeszcze przed wojną, przychodziłem zawsze do przekonania, że przy obecnych skomplikowanych pracach w czasach wojny, nie wolno liczyć i rachować na wielkość swoich wodzów, że trzeba się rachować zawsze z pracą przeciętnego człowieka, a nie nadzwyczajnego, choćby dlatego, żeby nie błędzić. Wszelkie próby wyszukiwania ludzi o nadzwyczajnych talentach, o nadzwyczajnych umiejętnościach mogą tak często zawodzić, że trudno na pracy talentu opierać jakiegokolwiek obliczenia.

Dlatego też trzeba się zawsze i w tym wypadku rachować nie z czym innym, jak z przeciętną pracą obywateli mierznych, pracą nie nadzwyczajnych ludzi, którzy mogą stanąć na czele wojny w postaci Naczelnego Wodza. W ostatniej długiej wojnie, którą świat przeżył, błysnęło zaledwie parę wielkich talentów. Trzeba było obchodzić się bez wielkich talentów i musiało się do tego braku wielkich talentów przystosować. Dlatego też, moi panowie, kiedy się myśli o wojnie nie należy egzagerować teorii o zbytnej władzy danej w ręce jednego człowieka.

Trzeba raczej spokojnie stwierdzić fakt o przemożnym wpływie Naczelnego Wodza podczas wojny, gdyż tego się nie uniknie. Trzeba liczyć to jako fakt nieunikniony, jako fakt konieczny i trzeba naczelnego wodza postawić w sytuacji takiej, aby on mógł wspólnie z innymi ludźmi pracować.

Dlatego gdy kończę swoją pogadankę, śmiem stwierdzić, że wszystko, co dzieje się w Polsce w tej sprawie, jest rzeczą sprzeczną z każdym zdrowym rozumem. Mówię o próbie rozwiązania tej kwestii obecnymi projektami ustaw, o próbie tak nieudolnej, a tak niestety uparcie źle rozstrzyganej przez sejm i rząd. Gdy przejrzymy tę ustawę, a przejrzałem ją z dziesięć

razy, wydaje mi się, że jest ona napisana rozmyślnie na to, aby w wypadku wojny dziełu zwycięstwa przeszkodzić, aby zrobić możliwie najbardziej silne, możliwie najbardziej jaskrawe przeszkody dla tego głuptasa, który w tych warunkach naczelne dowodzenie wojny obejmie. Jest to jak gdyby umyślne staranie o upokorzenie nie kogo innego, jak naczelnego wodza, o zrobienie go możliwie niezdatnym do szacunku i do pracy większej, zrobienie go czymś w rodzaju wypędka z państwa. Cała ustawa bowiem nacechowana jest jakąś wewnętrzną nikczemnością, która chce stwierdzić, że wszyscy muszą stać nad Naczelnym Wodzem, za niego najrozmaitsze rzeczy mają robić ku szkodzie jego.

Byłem zawsze zdziwiony tym sposobem myślenia, który tak opacznie, tak sprzecznie z rozsądkiem i rozumem kieruje myśl o pracy wojny dla Polski. Ile razy zastanawiałem się nad tym, tyle razy przychodziłem do następującego wniosku: Były Naczelnny Wódz czyli Józef Piłsudski, musiał tak dobrze zalać tym panom sadła za skórę, że wobec tego sądzą, iż jest to jedyny sposób, ażeby od Naczelnego Wodza jak najbardziej się obronić.

Ile razy zastanawiałem się nad motywami, które ludźmi mogą w tym wypadku kierować, tyle razy musiałem sobie postawić kilka hipotez. Jedną z nich jest zupełnie nieuzasadniona zazdrość dla władzy, która niechybnie u każdego Naczelnego Wodza zbiera się w jego rękę. Jest to chęć jak gdyby zaprzeczenia prawdy, która w chwilach wojny jest musową, że w rękę Naczelnego Wodza ta wielka władza zebrać się musi. Dlatego przewidując z góry, że i w Państwie Polskim to niebezpieczeństwo się zdarzy, z góry z zazdrości o tę władzę, czynią w ustawie najrozmaitsze paskudztwa temu Naczelnemu Wodzowi. Drugim motywem, niestety, jak przypuszczam, jest geszeft, zwyczajny pospolity geszeft, albowiem gdzie więcej geszeftów się robi, jak nie podczas wojny. Trzecim wreszcie motywem — i pozwólcie, że na tym zakończę — jest przekonanie ludzi o sobie, że są tak niezdatni do pracy podczas wojny, że zawczasu czynią ustawę taką, ażeby ona jedna im udział w wojnie zabezpieczała.
